OPIEKUN DZIATWY



№ 31 Sobota, dnia 18 sierpnia 1928 r. Rok I

Chrystus i dzieci.

Siadł Chrystus z uczniami przy drodze,
Znużony, zmęczony był srodze,
A za Nim jak zawsze pospiesza
Ogromna, spragniona słów rzesza.
Wokoło polanka się kwieci
I matki prowadzą swe dzieci
I proszą: „O, Panie, złóż ręce,
Na drobne te główki dziecięce,
Błogosław, błogosław im Chryste,
Niech będą i dobre i czyste!
Niechętnie coś szemrzą uczniowie:
„Mistrz strudzon, zabierzcie stąd dziatki!“
Lecz Pan im kładł ręce na głowie
I z rączek maleńkich brał kwiatki:
„Dopuśćcie przychodzić im do mnie,
Królestwo niebieskie ich będzie,
Ja dzieci tak kocham ogromnie,
Chcę dziatwę tą miłą mieć wszędzie.
Z tych małych jest w niebie pociecha,
Ich dusze bez zmazy i czyste!“
I Chrystus się słodko uśmiecha,
A matki wołają: „O, Chryste!“

P. Wężykówna.

Cztery żywioły.

Ja będę ogrodnikiem! rzekł Filip, gdy w czternastym roku życia jakie rzemiosło obrać mu wypadło. Jakże to pięknie — mówił — wśród zielonych roślin i wonnych kwiałów pędzić swe życie! Wkrótce atoli wrócił do domu narzekając, że musi ciągle się schylać i czołgać po ziemi, że kolan i grzbietu nie czuje od bólu, dlatego wyrzeka się ogrodnictwa.

Potem Filip chciał zostać strzelcem. Co to za pyszne życie — mówił — wśród zielonych i cienistych przebiegać lasów! Znowu jednak powrócił nie długo, żaląc się, iż niepodobna, aby zniósł ostrość rannego powietrza, które bądź wilgotne, bądź mgliste, bądź też mroźne, koło uszów mu świszczy.

Przyszła mu teraz ochota zostać rybakiem. Po czystej rzece — mówił — w lekkiem płynąć czołenku i bez najmniejszego nóg utrudzenia wyciągać z wody pełne ryb sieci, to mi dopiero zabawa! Wnet atoli sprzykrzył sobie i tę pożądaną uciechę. To bardzo mokre rzemiosło — rzekł markotny; — nie lubię wody!

Wkońcu postanowił być kucharzem. Kucharzowi — mówił — muszą ogrodnicy, strzelcy i rybacy dostarczać wszystkiego i nigdy mu przysmaków nie braknie. Lecz znowu wrócił do domu z narzekaniem: Wszystko to dobre, gdyby nie ogień! Stojąc przy rozpalonem ognisku, gotów się człowiek stopić od gorąca!

Teraz już ojciec nie pozwolił, aby Filip poraz piąty obierał rzemiosło, przeto rzekł surowo: Jeśli pragniesz żyć spokojnie, tędy musisz przywyknąć do znoszenia dolegliwości życia ludzkiego. Ktoby chciał uniknąć wszelkich nieprzyjemności, na jakie nas czasem cztery żywioły narażają, musiałby się wynieść z tego świata, myśl tylko o dobrem, jakie w każdym można napotkać stanie, a wtedy wszelkie uciązliwości małemi się wydadzą.

Filip usłuchał rady ojcowskiej, a gdy potem inni ludzie narzekali, on zwykł powtarzać:

Użyj, co Bóg dał; nie zazdrość nikomu:
Pokój i troskę w każdym znajdziesz domu.

Ciekawe przygody badacza Tybetu.

Po dwu i półletniej nieobecności powrócił do Berlina dr Wilhnlm Filchner, uczony badacz Tybetu. Misja jego, uwieńczona bogatemi wynikami, spełniona została wśród niezwykłych, nieomal nieprawdopodobnych trudności, wynikających zarówno ze stanu wojny w Chinach. jak z dzikich zabobonów ludności tego kraju. Zadanie uczonego polegało na mierzeniu magnetyzmu ziemi w tych zakątkach świata, gdzie próby podobne nie były dotychczas dokonywane. Gr. Filchner, za-

opatrzony w dwadzieścia mil angielskich nierozwiniętej taśmy filmowej, jak również w komplet map zwiedzonych okolic, nawiązał, dzięki tym badaniom swoim, łańcuch rozpoczęty w Europie i drzerwany pomiędzy Chynami a Tybetem. Badania, przeprowadzone przezeń, wiążą się z badaniami, przeprowadzonemi przez Instytut Carnegiego.

Ludność miejscowa wierzyła, że dokonywane przez uczonego badania i pomiary są dziełem djabła, tak iż mógł on przeprowadzać je w najściślejszej jeno tajemnicy i to za każdym razem z największem narażeniem życia. Tak dalece był strzeżony przez tubylców, nie pozwalających mu wydalać się z jego namiotu że mógł tylko obserwować gwiazdy przez dziurę, zrobioną w wierzchołku namiotu i tylko dzięki szczęśliwemu pomysłowi wmówienia w Tybetańczyków, że instrumenty jego mają na celu przybliżenie do nich słońca, udało mu sie cudem nieledwie uratować je od niechybnej zagłady Innym znów razem jedynie wysłanie w porę tajemną drogą listów: do wicekróla Indji, do przedstawicieli rządu angielskiego w Lhasie, oraz do Dalaj Lamy uratowało mu życie. Nieszczęście chciało, że wielka susza, panująca w okresie bytności doktora Filchnera w Tybycie, wyniszczyła łąki, powodując masowy pomór stad. Wśród dotkniętej klęską tą ludności rozeszła się wieść, że winę tego ponosi uczony i jego dziwne praktyki. Wieść ta doszła do władz miejscowych, które już miały rozprawić się krótko ze złym czarownikiem, kiedy w ostatniej chwili, dzięki wspomnianym listom, nadeszło zbawienie w postaci nakazu samego Dalaj Lamy puszczenia go wolno.

Niezrażony piętrzącemi się wciąż trudnościami, posuwał się uczony badacz wciąż dalej i dalej na wschód, urządzając wszędzie na swojej drodze stacje badań magnetyzmu ziemi Takich stacji urządził on dziewięćdziesiąt na obszarze pomiędzy miejscowościami: Kuldscha na granicy rosyjsko-chińskiej i Sining-Fu w Chinach zachodnich, a nadto, sześćdziesiąt poprzez Tybet na drodze o Leh, położonego na indyjskiem już terytorjum.

W ten sposób, pomimo niesłychanych przeszkód i niebezpieczeństw, udało mu się doprowadzić misję do końca płodnego w bogate dla wiedzy wyniki.

Złamana przysięga.

Zdarzenie prawdziwe.

W pewnej wiosce mieszkał z rodziną bardzo bogobojny pracowity człowiek imieniem Mikołaj gospodarz jakich mało.

Gdy zajrzałeś do jego chaty, znalazłeś tam wszystko schludne i w porządku największym. Bóg Błogosławił widocznie temu domowi. W komorze nigdy nie brakło ani chleba, ani mąki, ni słoniny, bo gospodarz pracował z żoną pilnie od świtu do

zmroku, odmawiając przytem codzień zwykłe pocierze razem z dziećmi, by je zawczasu przyzwyczaić do pobożności.

Prowadzenie Mikołaja kłuło w oczy innych tej wioski gospodarzy. Zazdrościli mu dobrobytu i dorobku, a niechcieli tego zrozumieć, że kto z Bogiem, to i Bóg z nim. Nieraz więc w niedzielę, kiedy Mikołaj szedł z żoną do kościoła, ta lub owa gospodyni, spoglądając na idących zazdrosnem okiem, mówiła półgębkiem: i

— Patrzcie no, patrzcie, an nawet sołtysowa tak się nie ubiera, jak ta zagrodnica, a on to tak idzie nadęty, jak gdyby dziedzic!

W gadaninie tej prawdy nie było, bo Mikołaj choć się miał dostatnio, nie wynosił się z tego, ale był uprzejmy dla każdego.

Posiadał nasz Mikołaj jeszcze jeden wielkiej wartości przymiot, to jest: że wódki prawie nigdy nie pił. Rzadko kiedy wstąpił do karczmy, na kieliszek wódki, a jeżeli się do tego dał namówić, to w karczmie nie bawił długo, lecz natychmiast ją opuszczał, bo mu tam było duszno; zwykle dostawał bólu głowy i przez cały dzień nie był zdolny do pracy, chociaż nigdy więcej nad jeden kieliszek nie wypił. Widząc, iż mu wódka nie służy, nieraz Mikołaj postanowił sobie nigdy już jej do ust nie brać. Lecz djabeł, który, jak przysłowie mówi, nie śpi, nie wypuścił ze swej opieki naszego Mikołaja i usiłował dostać go w swoje sidła.

Pewnego razu krótko przed południem zjawia się w domu Mikołaja przysiężny gminy i rzecze:

— Przysyła po was, Mikołaju, wójt i prosi, ażebyście zaraz przyszli do niego, boście tam potrzebni.

Mikołaj był radnym w gminie i żadna sprawa bez niego się nie załatwiała, przeto spiesznie zarzucił sukmanę na siebie i wyszedł.

W niektórych wsiach jest zwyczajem, że gdy się sprawa jaka sądowa u wójta załatwia, to strona, po której jest słuszność zaprasza wójta i radnych do karczmy, aby ich uraczyć wódką i podziękować im za trudności, które przy załatwianiu sprawy ponoszą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWE ZAGADKI.

Pewien handlarz kupił sto sztuk zwierząt za 100 talarów. Z tych zapłacił za wyrosłe cielęta po 17 dolarów, za owce po 5 talarów, za prosięta po 3 talary, za gęsi po pół talara.

- Ile sztuk każdego gatunku kupił ów handlarz?

Rozwiązanie zagadki.

I.

Korybut Wiśniowiecki król Polski.

II.

Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje.